MARY H.K. CHOI

PRZEŁOŻYŁA NATALIA LAPRUS

Kontakt alarmowy

Young

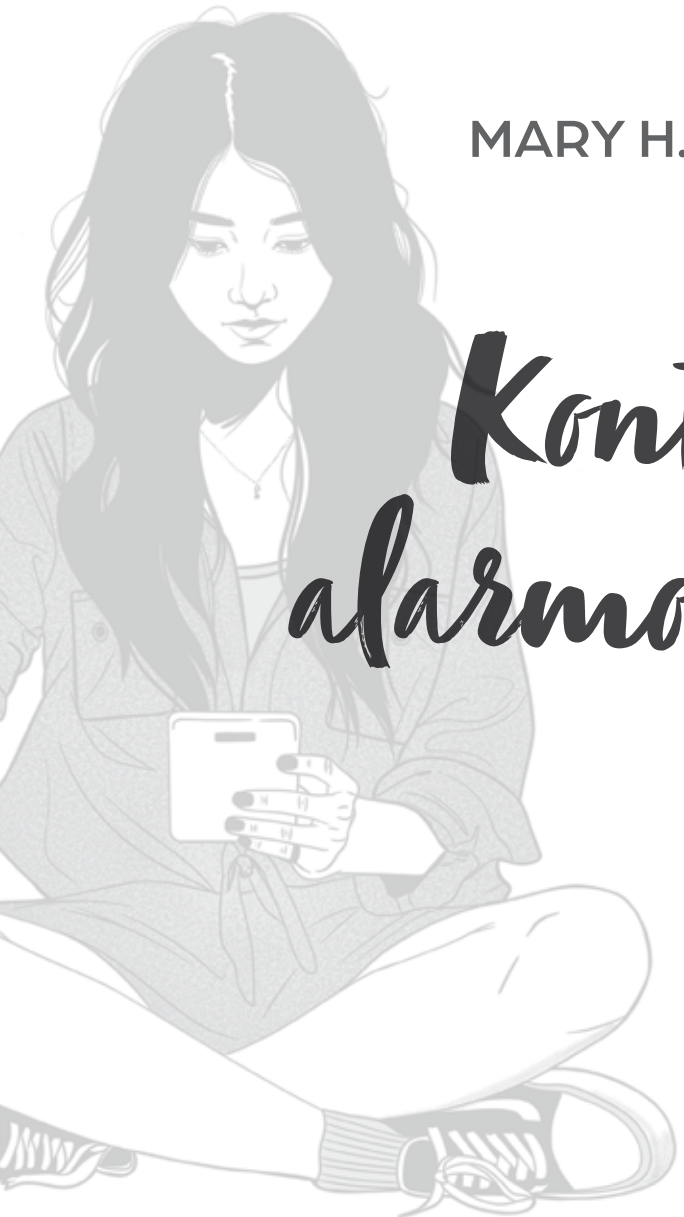

MARY H.K. CHOI

Kontakt alarmowy

PRZEŁOŻYŁA
Natalia Laprus

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Emergency Contact

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczynie: Maria Mazurowska, Monika Rossiter
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Wojciech Bryda
Ilustracja na okładce: © Katarzyna Kalder
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Mary H.K. Choi

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Natalia Laprus, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-491-2

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl

PENNY

– POWIEDZ MI, PENNY…

Penny wiedziała, że bez względu na to, co powie Madison Chandler, na pewno jej się to nie spodoba. Madison Chandler nachyliła się ku niej z uśmiechem na ustach, mrużąc paciorkowate oczy. Penny wstrzymała oddech.

– Dlaczego twoja mama jest taką szmatą?

Wyższa z dwóch dziewcząt spojrzała wymownie na mamę Penny, która rozmawiała z ojcem Madison, oboje stali kilka metrów dalej.

Penny czuła w uszach pulsującą krew.

Możliwe reakcje na nazwanie twojej mamy szmatą przez Madison Chandler:

1. Uderzyć Madison w twarz.
2. Uderzyć w twarz jej wstrętnego, zboczonego ojca mięśniaka.
3. Nie zrobić nic. Popłakać się ze złości później w swoim pokoju, słuchając The Smiths. Jesteś dystyngowaną pacyfistką. Namaste.

4. Uwolnić pirokinetyczne zdolności, które zyskałaś wraz z przyjściem na świat, i spalić centrum handlowe ogniem tysiąca słońc.

Penny spojrzała swojej przeciwniczce w oczy – niebieskie z zielonymi cętkami. Dlaczego to się działo? I to jeszcze w sklepie Apple'a? To bezpieczna przestrzeń. Schronienie. Penny już prawie uciekła przed tym przytłaczającym miastem. Była niemal na finiszu.

– Zadałam ci pytanie. – Madison wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby. Miała założony ten przezroczysty aparat ortodontyczny, o którym każdy i tak wiedział, że go nosi.

Uderzenie jej byłoby niemal terapeutyczne.

– Halo! Ziemia do Penny!

Tak, terapeutyczne.

Matko, kogo Penny chciała oszukać? Opcja trzecia. Zawsze opcja trzecia. Na tym etapie gry nie było potrzeby zgrywać bohaterki. Zwłaszcza gdy ktoś miał metr pięćdziesiąt pięć wzrostu, „uroczy" prawy sierpowy oraz refleks, który w najlepszym razie można określić jako ślimaczy.

Nieważne. Za cztery dni Penny wyjedzie do college'u i opinie ludzi popularnych w mikrolokalnej skali nie będą miały znaczenia.

Akurat gdy Madison się odsunęła, żeby spojrzeć na Penny z innego, prawdopodobnie bardziej groźnego kąta, pracownik sklepu przydzielony Penny do pomocy zmaterializował się z jej nowym telefonem.

Deus ex iSpot.

Penny chwyciła gładkie pudełeczko. Lśniło obietnicą i sprawiało w jej dłoniach wrażenie drogiego. Zerknęła w stronę laptopów, przy których stał „tatuś Maddy", jak się przedstawił (fuj!), i lubieżnie lustrował jej mamę Celeste. Penny westchnęła. Walczyła o nowy telefon od Gwiazdki, ale nic nie szło po jej myśli. Wyobrażała sobie więcej fanfar, a przynajmniej odrobiny pomocy w wybraniu obudowy.

– Serio, o co chodzi z tym dziwkarskim strojem gejszy twojej mamy?

No dobra, może Madison Chandler dostała pikowaną torebkę Chanel w wieku czternastu lat (po kimś) i jeepa wranglera w wieku szesnastu, ale, kurde, niektóre kanapki były od niej mądrzejsze.

Po pierwsze, gejsze nie były prostytutkami. Powszechna pomyłka. Zazwyczaj powielana przez upartych ignorantów i ludzi intelektualnie mniej sprawnych. Niektóre gejsze oczarowywały swoich klientów tańcem i zręczną rozmową, jak w *Wyznaniach gejszy*, powieści, którą Penny uwielbiała, póki nie odkryła, że napisał ją jakiś przypadkowy biały mężczyzna. Po drugie, co może stwierdzić każdy z nawet najbardziej podstawowymi umiejętnościami obserwacyjnymi, kimono zapewnia przykładne krycie. To coś na wzór burki albo czadoru, z tym że kimono nie zakrywa włosów i twarzy.

Jednak Penny i tak chciałaby, nie po raz pierwszy, żeby jej mama przestała nosić crop topy. Zwłaszcza w zestawieniu z legginsami. To wręcz ginekologiczne. Oczywiście Penny miała na sobie swój typowy strój – bezkształtne czarne ubrania, które były odpowiednie zarówno w ciągu dnia, jak i nocy, bo zapewniały anonimowość.

– Jesteśmy Koreankami – szepnęła Penny.

Warga Madison drgnęła w wyrazie zmieszania, jakby dziewczyna właśnie się dowiedziała, że Afryka nie jest krajem.

– Gejsze są z Japonii – dokończyła wypowiedź Penny. Jeśli ktoś zamierza być rasistą, przydałaby się mu rozleglejsza wiedza, choć może to całkowita sprzeczność…

Pan Chandler ryknął śmiechem na jakiś komentarz Celeste, która, żeby było jasne, była owszem, atrakcyjna, ale nie aż tak zabawna.

– Tatusiu – zajęczała Madison, kierując się w stronę mężczyzny.

Tatusiu? Ble.

Penny mogłaby się założyć, że Chandlerowie są typem rodziny, w której ludzie całują się w usta. Poszła za Madison.

– Jeśli chcesz, możesz wpaść do mojego biura i zerknę na twoje portfolio – ciągnął pan Chandler. Miał przynajmniej metr

dziewięćdziesiąt pięć wzrostu, Penny mogła dostrzec włosy w jego nosie. – Jak mówię wszystkim klientom, kto rano wstaje, wczesną emeryturę dostaje. Zwłaszcza z pustym gniazdem. – Skinął w stronę Penny. – Cholerka – rzucił, teatralnie sprawdzając kieszenie. – Nie mam wizytówki, ale jeśli chcesz… – Pan Chandler wyciągnął telefon i z szerokim uśmiechem udał, że stuka w ekran.

Penny to ukróciła.

– Mamo. – Dziewczyna chwyciła kobietę za nadgarstek. – Musimy iść.

* * *

Wszystko w sposobie, w jaki jej mama wchodziła w interakcję z panem Chandlerem – facetem we wściekle różowej koszulce polo i z lśniącą obrączką na palcu – doprowadzało Penny do szału. Z Celeste i facetami było zawsze tak samo. Można by pomyśleć, że odpuściłaby i poświęciła trochę uwagi swojej jedynej córce tydzień przed jej wyjazdem do college'u, ale nie, ona była zbyt zajęta trzepotaniem swoimi doklejanymi rzęsami i wdzięczeniem się do jakiegoś świra ze sztuczną opalenizną.

W samochodzie Celeste poprawiła piersi w szarym topie w paski i zapięła pasy. MILF jako mama to katastrofa.

Celeste wyjechała z parkingu, a w aucie zapadła niezręczna cisza, która gęstniała z każdą chwilą.

Na autostradzie japoński kotek z kiwającą się głową przytwierdzony do deski rozdzielczej zadrżał. Penny wlepiła w niego wzrok. Był wielkości bułeczki, miał oddzieloną od reszty ciała głowę z pustymi, kreskówkowymi oczami na sprężynce. Jako nowa zdobycz zajął miejsce po plastikowej Hello Kitty, która cała wyblakła od słońca. Celeste nalegała, by wszystko przyozdabiać. To była patologiczna cecha. Patrząc na to, Penny przychodziły na myśl bogate laski z „Super Six", Maddy i Rachel Dumas, Allie Reed i trzy pozostałe sadystki o lśniących włosach, które nosiły masę pierścionków

i bransoletek, i wymieniały mieniące się etui na telefon średnio raz na tydzień. Słyszało się je, gdy szły korytarzem, ze względu na przyczepione przy ich plecakach brzęczące żelastwo. Gdyby Celeste zaliczyła Liceum Ranier, zapewne by się z nimi przyjaźniła.

Penny marzyła o własnej ekipie. Mówiła sobie cześć z kilkoma dzieciakami, ale jej najbliższa szkolna kumpela, Angie Salazar, przeniosła się do Liceum Sojourner Truth przed trzecią klasą, a Penny została sama – społecznie zagubiona. Gdyby na najniższym poziomie niewidzialności istniała klapa do piwnicy, Penny znalazłaby sposób, żeby do niej wpaść. Towarzysko nie istniała.

Kot wciąż drżał. Jeśli dalej tak pójdzie, jego żywot skończy się, zanim zjadą z autostrady. To bibelotowy darwinizm. Taka delikatna ozdóbka jak ta nie powinna znaleźć się w szybko poruszającym się pojeździe. A już z pewnością nie w szybko poruszającym się pojeździe prowadzonym przez jej mamę, która nie miała kompetencji, by prowadzić cokolwiek na całym…

– Czemu to robisz? – wybuchnęła Penny.

Miała ochotę wybić dziurę w oknie i wywalić przez nią kota. A potem może i skoczyć za nim. Dzisiaj miało być inaczej. Penny pozwoliła sobie odczuwać ekscytację przez ostatnie tygodnie. Jej mama wzięła wolne popołudnie. Penny zabolał fakt, że Celeste olała ją, kiedy tylko zobaczyła Chandlerów. Nie przyznałaby się do tego, że to ją ruszyło, jednak żałosne wyrzutki też miały jakieś standardy.

– Co? – Celeste przewróciła oczami.

Ten nastoletni gest w wykonaniu matki wściekł ją jeszcze bardziej. Penny chciała potrząsnąć Celeste, póki coś w niej nie zaskoczy.

– Dlaczego ciągle ze wszystkimi flirtujesz? – Celeste była matczynym odpowiednikiem boa z piór. Albo ludzkim brokatem. – To się robi nudne.

– O kim ty mówisz?

– Och, doskonale wiesz…

– O Matcie Chandlerze?

– Tak, obrzydliwym, ohydnym „tatusiu Maddy", który, nawiasem mówiąc, jest żonaty!

– Wiem, że jest żonaty. – Celeste prychnęła. – Kto niby flirtował? Byłam uprzejma, co ciebie też by nie zabiło. Te twoje ciągłe przewracanie oczami i grymasy. Wiesz, jak upokarzające…

– Upokarzające? Ja!? Upokarzająca ciebie?! – Penny się wzdrygnęła. – Nieźle. – Skrzyżowała sztywno ręce. – Mamo, zachowywał się jak zbok, a ty ociekałaś tą swoją uśmiechniętą, absurdalną…

Samochodowy kotek pokiwał głową, jakby chciał przytaknąć.

– Jak niby był zbokiem? Bo chciał dać mi radę w sprawie inwestycji?

Penny nie mogła uwierzyć, jak tępa potrafiła być jej matka. To oczywiste, że Matt chciał dać jej coś więcej niż radę w sprawie inwestycji. Chryste, nawet Madison wiedziała, co się święciło.

– Jakim cudem jesteś taka głupia?

Celeste otworzyła, po czym zamknęła usta. Zrobiła zbolałą minę. Nawet loki na jej głowie jakby lekko opadły.

Penny nigdy nie powiedziała do swojej mamy nic tak dosadnie, celowo wrednego. Kiedy tylko te słowa opuściły jej usta, poczuła się źle. Choć jej mama nie była głupia, często uważano ją za osobę, która żyje z głową w chmurach. Celeste zajmowała się regionalnymi zadaniami w międzynarodowej agencji planującej różne wydarzenia, posługiwała się hasztagami i ubierała się, jakby szła na koncert boysbandu. Taka już była.

Penny wiecznie jej broniła. Mężczyźni z sąsiedztwa okrążali Celeste jak rekiny, byli zawsze pod ręką, żeby pomóc jej zdjąć towar z wysokich półek w sklepie lub zaserwować nieproszony mansplaining na dowolny temat. To, jak zwlekali przy jej samochodzie, wpatrując się w nią błyszczącymi oczami, jakby na coś czekali, zdaniem Penny było obrzydliwe. Całej sytuacji nie ratował też fakt, że Celeste zawsze była serdeczna.

Zaledwie jeden przykład: W ostatnie walentynki pan Hemphill, ich stary jak świat listonosz, podarował Celeste małe pudełko

czekoladek z supermarketu. Były rozmiaru trumienki dla myszy, w środku znajdowały się cztery utlenione cukierki, a listonosz wspominał o wojnie w Wietnamie, jakby mieli ze sobą coś wspólnego. To jasne, że chciał wkraść się w łaski matki Penny i zdaniem dziewczyny to był ostatni facet, któremu powinno zdradzać się adres. Celeste nie chciała o tym słyszeć.

Penny wyjrzała przez okno. Kłótnie z mamą stały się rutyną. Ale teraz, gdy wyjeżdżała, Celeste naprawdę musiała nauczyć się lepiej nawigować w tym świecie. Unikanie bezwstydnych śmieci to początek. Penny była wycieńczona. Martwieniem się Celeste i odczuwaniem w stosunku do niej niechęci. Fast foody i stacje benzynowe rozmazywały jej się przed oczami. Roztarła gorące łzy rękawem, żeby mama ich nie zauważyła.

* * *

Później tego samego dnia wpadł chłopak Penny. Nie żeby ona sama kiedykolwiek nazwała go tak publicznie. Był raczej prowizorką chroniącą ją przed kompletną samotnością, odkąd Angie się wyprowadziła, co było okropne same w sobie. Zwłaszcza że, empirycznie rzecz ujmując, Mark był poza zasięgiem Penny. Przynajmniej fizycznie. Co nie było końcem świata, choć w liceum może i tak. Większość czasu Penny nie wierzyła, że się spotykają. Kiedy Mark wykazał nią zainteresowanie po raz pierwszy, myślała, że jest wybrakowany lub z nią pogrywa, a gdy nic na to nie wskazywało, jej podejrzenia tylko się spotęgowały. Penny była nad wyraz świadoma tego, jak wygląda, a wyglądała dokładnie tak samo jak w pierwszej klasie podstawówki. Małe oczy, zadarty nos i wielkie usta – mama powtarzała, że do nich dorośnie, na razie jednak się na to nie zapowiadało. Penny i Mark wyglądali razem dezorientująco. Sytuacji nie pomagało też to, że Penny nauczyła się, iż relacje międzyludzkie są często przeciwieństwem tego, jak się je określało. Można chwalić się ponad setką „znajomych" w mediach społecznościowych i wciąż nie

mieć z kim rozmawiać. Tak jak Angie (co za Brutus), która określała Penny mianem najlepszej przyjaciółki, po czym zupełnie ją olała. I mimo że Mark zwracał się do niej per „skarbie" – co było dla niej bardzo niekomfortowe, ponieważ, fuj – uznał kiedyś pizzę nie tylko za „skarb", ale też określił ją słowami „skarb jak się patrzy". Co samo w sobie może i nie jest dziwne, ale właśnie w tym tkwił problem. Oboje lubili pizzę o wiele bardziej niż siebie nawzajem.

– Zrobiłaś je?

Penny desperacko żałowała, że zrobiła.

Wiedziała, że jej obojętne podejście do Marka było częściowo spowodowane tym, że to typ chłopaka, którego wybrałaby dla niej Celeste. Miał włosy w kolorze brudny blond i wyglądał jak model sklepu Hollister. Może nie taki z billboardu, ale na pewno z grupowego ujęcia w katalogu. Stojący gdzieś z przodu, jako że był niski.

Mark był też młodszy o rok, co stanowiło niejaką przeszkodę, kiedy się w pewnym sensie, niezupełnie, ale jednak może trochę, chodziło ze sobą, bo miał przerwę obiadową o innej godzinie. Jego ekipa zaliczała się do jednej z tych popularnych, ponieważ należeli do niej dość rozpoznawalni piłkarze, choć resztę grupy stanowiły ćpuny. Mark jarał sporo zielska, a jego umysł przypominał sitko. Co było bardzo niefortunne. Nawet urocze sytuacje, które mogłyby stać się dobrymi anegdotkami, były zapominane, na przykład to, że słownik w jego telefonie zmieniał „cholera" na „cholewa", więc kiedy Penny wysłała mu emotkę buta jako wykrzyknienie, myślał, że to przypadek.

Mark nie odpuszczał.

Penny zamrugała.

– Chcesz coś przekąsić? – Otworzyła lodówkę, wzięła dzbanek słodkiej herbaty i nalała do dwóch szklanek. Celeste potrafiła przygotować tylko to.

Penny wróciła myślami do dnia, w którym Mark po raz pierwszy do niej zagadał, po piątej lekcji. Rzecz w tym, że w pewnym sensie naprawdę był wybrakowany. Wszyscy wiedzieli, że miał obsesję

na punkcie Azjatek. Jego eks to niesamowicie gorąca Wietnamka o imieniu Audrey, której tata został przeniesiony do Niemiec przez siły powietrzne. W gimnazjum Mark umawiał się przez moment z Emily, w połowie Tajką.

– No i? – Mark nie dał się zniechęcić. – Zrobiłaś je? – Uśmiechnął się ujmująco.

Penny przybliżyła szklankę z napojem do ust z taką siłą, że uderzyła się w zęby.

– Mała – zagaił.

Oprócz „skarbie" Penny nienawidziła też słowa „mała" w odniesieniu do dorosłych kobiet. To było takie normatywne. Jak seksowne przebranie na Halloween.

Mark siedział na stołku po drugiej stronie wyspy kuchennej i gestem ręki przywołał Penny do siebie. Włosy opadały mu na prawe oko.

Matko, rzeczywiście był przystojny.

Rozłożył ramiona, a Penny podeszła i pozwoliła mu się objąć.

– Równie dobrze możemy przyzwyczaić się do takiej komunikacji – szepnął Mark, oddechem łaskocząc ją w ucho. – Oboje nienawidzimy rozmawiać przez telefon, a wiesz, co mówią o zdjęciach. – Zamilkł dla większego dramatyzmu; Penny nie wierzyła, że zamierza to ciągnąć. – Są warte więcej niż tysiąc słów.

Wow.

Penny oparła się brodą o jego ramię. Mark pachniał lekko pleśnią. W pewnym sensie to było uspokajające. Zawsze pachniał tak, jakby od jakiegoś czasu nie robił prania. Oceniła różne wyjścia.

Możliwe podstępy, by rozproszyć uwagę chłopaka, który był rozkojarzony:

1. Zerwać z nim. Związek na odległość oparty na katastrofalnych pokładach apatii miażdży duszę.
2. Uprawiać z nim seks, żeby zmienić temat.
3. Wybuchnąć płaczem i niczego nie wyjaśniać.

– Tak. – Penny westchnęła. – Zrobiłam je. – Po czym dodała: – Dziękuję. – Starała się brzmieć szczerze.

„Je", czyli nudesy. Penny przypomniała sobie sutki swojego chłopaka przywodzące na myśl dwa plasterki pepperoni i wewnętrznie się wzdrygnęła. Mark sądził, że sexting był odpowiednim i fajnym sposobem na ochrzczenie nowego telefonu. Penny uważała wręcz przeciwnie.

Okej, nie były to bezwstydne ujęcia od przodu – chwała. Mark wciąż miał szesnaście lat, a Penny nie chciała, żeby FBI zapukało do jej pokoju w akademiku przez dziecięce porno. Te zdjęcia nie były ryzykowne. Każde kończyło się lekko za dróżką z włosów pod pępkiem. Z nałożonymi kilkoma filtrami. Penny była nawet pewna, że edytował przynajmniej jedno, czego nie mogła szanować u faceta. Wiedziała, że stosowne i bardziej szlachetne byłoby wysłanie zdjęcia. Cycek (fragment sutków od góry) powinien wystarczyć. Ale nie chciała. Wcale. Chciała tylko usunąć te fotki, udawać, że się nigdy nie wydarzyły, i odejść.

Wtedy się uwolni. Przynajmniej w teorii. Regulamin odsyłania nudesów na pewno nie obowiązywał poza granicami miasta. Tak czy siak, Penny rozważała opuszczenie stanu.

SAM LUBIŁ SPECYFICZNE DROGI prowadzące do miejsca pracy. Schody i osiem metrów korytarza. Z jednej strony mógł liczyć na zerowy ruch uliczny. Z drugiej – czuł się, jakby zawsze był w pracy. House Coffee, gdzie Sam był kierownikiem, znajdował się w Austin. To mała szara miejscówka ze szczytowym dachem i tarasem dookoła oraz wielką białą huśtawką z przodu. Panowała tam, z braku lepszego określenia, domowa atmosfera, a kawiarnia na parterze mogła się poszczycić skrzypiącym parkietem, sporymi oknami, wbudowanymi regałami na książki i rozpadającymi się kanapami z fotelami nie do kompletu.

Na górze znajdowały się cztery pomieszczenia, dwie łazienki, a całość przypominała mieszkanie jakiegoś szalonego zbieracza. Kiedy Sam się tu wprowadził, sprawdził wszystkie zakątki w poszukiwaniu ukrytych skarbów, które na aukcji mogłyby zapewnić mu fortunę. Faktyczne znaleziska nie nadawały się do programu o antykach, a raczej do odcinków specjalnych, kiedy po śmierci bliźniaków – przysypanych lawiną kaset VHS – ktoś znajduje znaczki o wartości czterdziestu sześciu dolarów i setki pustych

puszek Chef Boyardee, których etykiety zaświadczają o upływie czasu. Każdy pokój, prócz jednego, był pełen kartonów wypchanych dokumentami, książkami, ubraniami i tym, czego właściciel House, Al Petridis, nie był w stanie zmieścić we własnym domu. W najmniejszym pokoju, położonym najdalej od schodów, na podłodze leżał materac.

Tam Sam spał.

Jak jakaś sierota. Którą w teorii nie był, ale równie dobrze mógłby.

Sam leżał w łóżku i zbierał myśli. Na zewnątrz było już ciemno. Kolejna nieprzespana noc oznaczała kolejny ponury dzień funkcjonowania jakby pod wodą.

Zerknął na swojego iPhone'a z rozbitą szybką. Czwarta czterdzieści trzy. Położył się przed drugą. Pamiętał czasy, kiedy nie dało się go wyciągnąć z łóżka przed południem. Dobre dni.

Ech.

Przynajmniej była kawa. Niezawodna, przepyszna, dająca życie kawa. Zszedł na dół.

Godzinę później do aromatu świeżo zmielonych ziaren dołączył zapach węglowodanów smażonych na tłuszczu.

– Matko, Sammy. Donuty? – Al Petridis, szef Sama i jednocześnie właściciel budynku, zawisł nad nim.

Al, rosły Grek z przedramionami wielkości beczek, był o głowę wyższy od Sama i cięższy od niego o dwadzieścia trzy kilogramy. Przypominał Samowi Donkey Konga, ale takich rzeczy raczej nie wypadało mówić na głos. Al szedł na pierwszy ogień i próbował wszystkich wypieków Sama. Ten barczysty dobroczyńca zawsze nazywał to „smakowaniem". Nawet jeśli jadł muffinkę sto razy, i tak pytał: „Sammy, mogę posmakować muffinkę?". Jakby nie wiedział, jakie doświadczenia smakowe go czekają. Jakby istniała możliwość, że nie będzie chciał zjeść całej.

Spojler: Al zawsze miał ochotę na muffinkę.

Samowi to nie przeszkadzało. Al nie pobierał od Sama czynszu. Ani grosza. Nigdy. Płacił mu nawet parę dolarów ponad minimalną

stawkę, za to Sam mógł piec, gotować, sprzątać, a nawet golić włosy z pleców Ala, jeśli ten by chciał.

– Co to? Orzechy? – Al dźgnął grubiutkim palcem ciasto świeżo polane polewą.

Od maleńkości Sam kochał gotować i piec, przygotowywał coraz to bardziej skomplikowane dania, podmieniał składniki, gdy musiał, czyli dość często, bo jego mama rzadko robiła zakupy i często siedział w domu sam. W wieku dwunastu lat odkrył, że można przyrządzić w pewien sposób przekonującą podróbkę jedzenia tajskiego przy użyciu masła orzechowego i salsy ze słoika. Przynajmniej według podniebienia małego Teksańczyka niemieckiego pochodzenia, który nie znał smaku autentycznej kuchni tajskiej.

Al dał Samowi wolną rękę w kwestii kuchni ponad rok temu, odkąd Sam bez słowa wręczył swojemu szefowi ciasto cytrynowe na urodziny jego żony (jej ulubione) z samoprzylepną karteczką na górze z napisem: „Dla pani Petridis". Obdarowana ogłosiła je najlepszym, jakie kiedykolwiek próbowała, i choć Al wiedział, że robienie wokół tego większego szumu jest niemądre, jego lepsza połówka nalegała, by przekazać Samowi ulotki szkoły kulinarnej. Na urodziny kupili Samowi stosik książek kucharskich w twardej oprawie, a gest ten tak go wzruszył, że chłopak przez tydzień nie potrafił spojrzeć Alowi w oczy. Zachęcany do tego przez Petridisów Sam zdobył pozwolenie na zatrudnienie w gastronomii i teraz tworzył cotygodniowe menu kanapek, zup i sałatek, a do tego deserów. Wstawał o piątej rano, by wszystko przygotować, podczas gdy Finley, jego pomocnik i numer dwa w House, ciemnoskóry, wątły Meksykanin z pokaźną hipsterską brodą i szkockim imieniem, przychodził o ósmej, by zająć się kasą i obsługą stolików.

– Pistacja – odparł Sam. – I wanilia z hibiskusem, espresso, a do tego solona gorzka czekolada. – Sam zaczerpnął przepis od blogerki kulinarnej, która powiedziała, że kobiety nie mogą się oprzeć temu połączeniu smakowemu i otwarcie napisała o swoich wyczynach,

które o tym świadczyły. – Chcesz? – Podał Alowi tackę, jakby to była oczywistość.

– Tak, spróbuję donuta. – Grek pochłonął pół mniejszego krążka jednym kłapnięciem szczęki. – Nieziemskie, Sammy! – powiedział z pełnymi ustami.

Jego cień zawisł bliżej, by spróbować innych smaków. Poza mamą ten mężczyzna był jedyną osobą, która mogła nazywać Sama Sammym.

Al przekrzywił głowę.

– Powiedz, Sammy, wszystko gra? – Był też jedyną osobą, która regularnie pytała o jego nastrój.

Sam miał zdradzające jego nastrój przyzwyczajenia. Cóż, dwa. Brakowało dowodów naukowych, stanowczo jednak te nawyki były wyznacznikiem tego, jak się czuł. Po pierwsze, włosy – ciemne, dłuższe na czubku głowy. Sam miał świetną czuprynę. Jego była – która teraz wyświetlała się na ekranie telefonu jako „Kłamczucha" – nazywała jego włosy „nieodpowiedzialnymi".

Jeśli włosy były zatknięte za uszy, Sam był wyluzowany. Jeśli były zaczesane do tyłu, chłopak szukał zaczepki. Jeśli były puchate – bardzo rzadkie zdarzenie – oznaczało to, że Sam w pełni ufał temu, z kim akurat przebywał. Włosy Sama nie były puchate już od jakiegoś czasu.

Dzisiaj były lekko zaczesane, ale w pewnym sensie ułożone. Można było dostrzec połysk jakiegoś produktu. Zagadkowa sytuacja.

Zapaleni obserwatorzy Sama, zwłaszcza jeśli przyglądali mu się w jego naturalnym środowisku, mogli zdać się na kolejną oznakę. Szczęście Sama było powiązane z chęcią pieczenia. Jeżeli weszło się do House i zobaczyło zimny, samotny rożek i trzy anemiczne ciasta z owocami ze sklepu, należało zachować dystans i traktować Sama jak człowieka z blizną w miejscu oka i słowami „nie dziś, Szatanie" wyrytymi na czole – czyli z ostrożnością.

Podczas gdy lokal kupował chleb w Easy Tiger, ciasta były zazwyczaj domeną Sama. Jeśli gablota i patery olśniewały chrupiącym,

świeżo upieczonym ciastem kawowym, ciasteczkami czekoladowymi przekładanymi kremem lub wzrok przyciągały kubeczki z karmelizowanym deserem bananowym z polewą z serka śmietankowego, jako klientowi groziło ci, że Sam może się na ciebie rzucić i cię wycałować, gdy wejdziesz przez drzwi. I jeszcze by ci się to podobało. Bo Sam całował genialnie. Dzisiaj wyprodukował tuzin nadziewanych kieszonek z ciasta francuskiego i donuty, i nic poza tym – to mogło oznaczać wszystko.

– Tak, Al. Wszystko świetnie. – Sam ostrożnie zamoczył największą oponkę w płaskim naczyniu z polewą waniliowo-hibiskusową i odłożył gotowy wypiek na regał.

Uśmiech był chyba najbardziej niepokojącym aspektem. Czasem, kiedy już zagościł na jego twarzy, Sam wydawał się lekko stuknięty. Jakby jego usta wyszły z wprawy. Nie żeby cały czas układał wargi w grymas niezadowolenia – o nie, to zdradzałoby za dużo. Zazwyczaj patrzył wprost przez rozmówcę.

– W takim razie okej – orzekł Al, zerkając na Sama, kiedy odchodził. Chciał się jeszcze raz upewnić.

Sam zanurzył kolejnego donuta w polewie. Jego ręce były kościste, żylaste i szybko się poruszały. Szczupłe opalone ramiona pokryte tatuażami pasowałyby do jakiegoś rosyjskiego skazańca. Sam miał dużo tatuaży – na klatce piersiowej, plecach i łydkach.

Lewą ręką wytarł odrobinę polewy w kolorze fuksjowym, a prawą zamoczył ostatnie trzy donuty. Był zadowolony z efektu.

Niektórzy faceci nie uznaliby umiejętności pieczenia lub zrobienia Pikachu z mlecznej pianki na kawie za męskie przymioty, ale Sam nie był stereotypowym mężczyzną. Nie zawracał sobie głowy tym, jak spędzali czas zbijający żółwiki chłopaki z bractw zmagający się z paraliżującymi problemami z męskością i brakiem szyi.

Przyszedł Fin i od razu zlustrował regały. Zobaczył sześć tacek, a na każdej cztery studzące się donuty.

– A to co: edycja limitowana? – zapytał. – Sprzedamy to w godzinę.

– Nie, są spoza menu. Robię je dla kogoś – odparł Sam.

Fin zaciągnął się słodką parą buchającą od wypieków.

– Nie możesz piec dla tych dziewczyn, Sam. Musisz się ogarnąć.

Sam uśmiechnął się swoim krzywym uśmiechem.

Fin przyjrzał mu się uważnie.

– Gościu, błagam. – Opuścił ramiona. – No weź, powiedz mi, że to nie są… Powiedz mi, że nie spotykasz się znowu z tą kłamliwą kłamczuchą – powiedział z dłońmi uniesionymi w defensywnym geście. – Jasne, kumam, jest seksowna, bez urazy, ale ostatnio po waszym zerwaniu nie wiedziałem, czy to udźwignę. Ja.

Sam zignorował wspomnienie o Największej Miłości Jego Życia.

– Poważnie, Sam, tak długo tkwiłeś w złym miejscu – ciągnął Fin. – Chemiczne opary wyłaziły ci uszami.

– Nie są dla niej – zapewnił Sam.

Fin powiesił swój plecak, zarzucił na siebie fartuch i zerknął na inny regał pełen niewypałów.

– Mogę je zjeść?

Sam pokiwał głową, więc Fin wziął jednego donuta z polewą i wgryzł się żarłocznie.

– Mmm – rozkoszował się, wpychając drugą połowę ciastka do ust. – I tak są dla niej za dobre.

wydawnictwokobiece.pl
Wydawnictwo Young
wydawnictwoyoung
wydawnictwoyoung

Young